

**Wywiad z prof. Lechem Witkowskim  
„Edukacja i Dialog”**

**ZŁOTY RÓG W CZARNYM KOLORZE**



**Z prof. Lechem Witkowskim, autorem rozprawy: „Wyzwania autorytetu”, Książki Roku 2009 rozmawia Anna Raczyńska**

**- Panie Profesorze, w przedmowie do „Wyzwań...” napisał Pan, że książkę poprzedził artykuł, który rodził się w bólach. Z czego ta trudność wynikała?**

- Podejmując ten problem nie przypuszczałem, że jest on tak pełen niejednoznaczności, kontrowersji, a zarazem uproszczeń. Ze zdumieniem odkrywałem miejsca, które domagają się polemiki. Nawet najwięksi humaniści - a sięgnąłem do prac z zakresu filozofii, psychologii i socjologii - mają kłopot z opisem i definicją pojęcia autorytet. Pokłosiem moich poszukiwań i sporów jest więc kolejna książka, w której przedstawiam odkryte przeze mnie, krążące o nim zabobony. Józef Maria Bocheński wskazał w swoim słowniku tylko cztery. Ja odnalazłem ich aż dwadzieścia jeden.

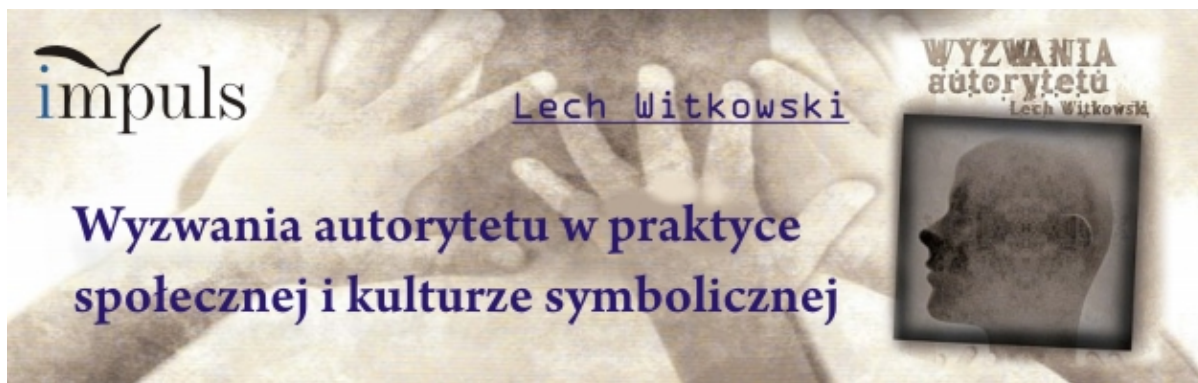
**- Na przykład?**

- Najprostsze i najczęściej powtarzane zakładają, że autorytet polega na władzy, że jest wzorem do naśladowania. W tej gamie nieprawdziwych wyobrażeń uznanych za oczywistości kryje się wiele paradoksów. Istnieje na przykład przekonanie, że autorytet w sposób oczywisty prowadzi do autorytaryzmu. Tymczasem głębsza analiza ujawnia, że autorytaryzm przejawia się właśnie brakiem autorytetu. Co gorsza, owe zafałszowania funkcjonują nie tylko w potocznej świadomości, ale także w podręcznikach. W książce profesora Łobockiego odnalazłem skojarzenie pojęcia autorytetu z czymś, co można nazwać bezwyjątkowością. Innymi słowy autorytet ma zawsze rację, więc nie należy z nim polemizować. Trudno mi było przyjąć to obojętnie. Dla mnie bowiem, autorytet jest czymś niezwykle ważnym i pomocnym w zmaganiach z problemem wydziedziczenia z kultury. Problemem, który przejawia się w tym, że nie mamy kogo i czego słuchać, nie wiemy kogo i co czytać, nie umiemy zadawać ważnych pytań. Postanowiłem go więc bronić.

**- Czy istnieje taka sfera, w której brak autorytetu jest szczególnie szkodliwy, trzeba go więc bronić wyjątkowo?**

- Stawanie się uczestnikiem kultury, dziedzicem tradycji, człowiekiem zdolnym do myślenia według najlepszych wzorów nie jest możliwe bez jego obecności. Brak kontaktu z autorytetem rozumianym jako wartościowy głos, do którego można się odwołać, z którym można prowadzić spór, który nas winduje w górę przez swoją wybitność i powagę w traktowaniu świata sprawia, że żyjemy w kulturze wyjałowionej. I tak często jest, że w codziennym zagonieniu, w przestrzeni kawiarnianej, w sferze masowo powielanych wartości, nie czujemy potrzeby posiadania życiodajnych kontaktów.

- **Zatem - Pańskim zdaniem - nie ma kryzysu autorytetu, jest kryzys potrzeby autorytetu. Z czego to wynika? Nie potrafiliśmy go zdefiniować na nowo w nowych czasach, czy nastąpiło takie pomieszanie pojęć, że nie poradziliśmy sobie z ich uporządkowaniem?**



- Przyczyna jest bardziej dramatyczna i zarazem bardziej pragmatyczna. Otóż bajkę o kryzysie autorytetu powielają ludzie, którzy mogliby osobiście i zawodowo tę lukę wypełnić, ale z różnych powodów tego zrobić nie potrafią. Zredukowali swój potencjał. Nie umieją być punktem odniesienia dla innych, bo po pierwsze – nigdy nie mieli autorytetów, zaś po drugie – nigdy go nie potrzebowali. Mam tu na myśli przede wszystkim środowiska akademickie, kulturowe, choć także i polityczne. Również nauczyciele, których zadaniem jest kształtowanie wrażliwości, wyobraźni i pragnienia kontaktu z wartościowymi ludźmi i wybitną sztuką, sami na ogół nie mają ani tych kontaktów, ani ich potrzeby. Jeśli więc nawet cytują myśli wielkich ludzi, to robią to tak, jakby sami tej wielkości nie dostrzegali. Łatwiej im mówić trzy godziny o Heglu, niż podać trzy zdania, które są kwintesencją wiedzy o życiu, o świecie, o kulturze. Często podaję studentom przykład, że z siedmiu tomów „W poszukiwaniu straconego czasu” Marcela Prousta wydobyłem jedno zdanie, któremu wiele zawdzięczam.

- **Jakie?**

- „Cierpienie nie może być przywilejem poetów”. To jest zdanie genialne. Dokonując z żoną analizy prozy Hermanna Hessego odkryliśmy, że każde oddziaływanie edukacyjne i kulturowe musi przejść trzy fazy – generować przeżycie czegoś ważnego, przebudzić do nowego myślenia i przemienić wewnętrzne nastawienie. Niestety, jako społeczeństwo funkcjonujemy w przestrzeni wypranej z tak ważnych impulsów. I tym tłumaczę fakt, że wartość autorytetu została we współczesnym świecie zgubiona. Przyznam, że świadomość tego stanu rzeczy stała się dla mnie traumatycznym przeżyciem.

- **Statystyki pokazują, że stajemy się „społeczeństwem wiedzy”.**

- Nic podobnego. To jest tylko ideologiczne samouspokojenie. Nastąpił koniec kultury uczenia się. Wiedza przestała być czymś wartościowym. Stała się towarem. Nie ma pędu do wiedzy. Jest pęd do dyplomu, który oznacza również brak zdolności programowania wartościowej ścieżki życia. Wielu studentów po licencjacie rezygnuje z dalszej nauki, bo ma dyplom, a pracodawcy taki papier wystarczy. Mamy do czynienia z syndromem zjawiska nazwanego przez profesora Baumaną konsumeryzmem.

- **Przy dużym udziale środowiska, które tej wiedzy dostarcza.**

- Niestety, ma pani rację. Na jednym ze zjazdów pedagogicznych postawiłem tezę o degenerowaniu się funkcji kulturowej uniwersytetów, które nie czyniąc swoich uczniów dziedzicami kultury rozumianej jako pamięć symboliczna, najważniejsze teksty i wartości, przyczyniają się do ich

wydziedziczenia z kultury. Co więcej, one nawet nie są tego procesu świadome, więc się z nim nie zmagają. Odkryłem niedawno interesujące określenie: „obiekt niemy kulturowo.” Otóż nauczyciele, także akademicy, pokazując swym uczniom kanon dzieł, pokazują, że są to obiekty nieme kulturowo także dla nich samych. Mamy zatem do czynienia z mechanizmem patologizowania funkcji kulturowej edukacji.

**- Ten mechanizm widoczny jest także w braku starań o środowiskową tożsamość, która jest częścią autorytetu. W ostatnich dwudziestu latach nauczyciele walczyli głównie o większe wynagrodzenie. Trudno się tym protestom dziwić, ale one tożsamości nie budują. Nie mówiąc o tym, że bieda nie budzi szacunku, tylko współczucie.**

- Odpowiada mi teza Marii Janion, która twierdzi, że kultura wysoka nie różni się od masowej miejscem, tylko stylem funkcjonowania; sposobem wypełniania kulturowej przestrzeni. Problem w tym, że nie umiemy tej przestrzeni wypełnić tak, by twórczy, rozwojowy potencjał mógł się realizować w pełni. Zadowolamy się namiastkami. Dla wygody, z pośpiechu, z cynizmu i dlatego, że nam za coś nie płacą. Tak ważny fakt, że po roku 89., dostęp do wartościowych treści stał się nieograniczony, okazał się bez znaczenia. Nie wytworzył potrzeby ich poznawania. Zaskakują studentów odwołaniami do kultowych książek naszego pokolenia, które ściągałiśmy z drugiego obiegu lub przywoziliśmy z Zachodu. One nie stały się obiektem ich intelektualnej ciekawości, bo nikt im ich nie wskazał. Nie rozbudził potrzeby konfrontowania się z autorytetem. Dlatego młodzi ludzie na ogół o nic nie pytają, nie humanizują. Zygmunt Bauman już dawno temu powiedział: „Humaniści nie humanizują”...

**-...my piszemy, a nie czytamy. W taki sposób pracownik naukowy jednej z prestiżowych uczelni uzasadniał brak zainteresowania czasopiśmem o popularnonaukowym charakterze.**

- U Mrożka jest taka teza, że największym zagrożeniem dla przyszłości, dla społeczeństw, dla kultury i edukacji nie jest totalitaryzm, lecz dominacja pół i ćwierćinteligentów...

**- ... dodajmy - wykształconych.**

- I to rzekome wykształcenie, z którego zupełnie nic nie wynika, jest podstawą dużych roszczeń, wygodnego „ustawiania” się, a nawet – o zgrozo – egzekwowania swojego autorytetu z pozycji instytucji, którą reprezentują. Jestem nauczycielem, a szkoła jest wartością, więc masz mnie słuchać. To jakaś ponura pułapka, w którą wpadli profesorowie uniwersytetów, ludzie kultury, nauczyciele.

**- Panie Profesorze, w swojej książce napisał Pan, że autorytet współczesnego nauczyciela jest wyrażany przez jego osobowość. Osobowość się ma, czy można ją wypracować?**

- We współczesnej pedagogice istnieje potoczne przekonanie, że osobowość wyraża się poprzez kompetencje rozumiane najczęściej jako różnego rodzaju umiejętności. To nieporozumienie. Kluczowe bowiem nie są umiejętności lecz dyspozycje. Już Grecy wiedzieli, że nie chodzi o umiejętność czytania, ale o wzbudzenie jego pragnienia. Nie w tym rzecz, że mamy wiedzę, która jest dla nas użyteczna, tylko w tym, że ona kształtuje nasz sposób istnienia. Redukowanie wiedzy do jej praktycznego wymiaru może sprawiać, że człowiek zamiast książki weźmie do ręki maczugę. Dlatego wolałbym odwołać się do pojęcia, którego użył Krystian Lupa mówiąc, że warunkiem odpowiedzialnego uczenia innych jest ciągle ładowanie się energią, którą im potem przekazujemy. A ładujemy ją czerpiąc z impulsów zawartych w dziełach wielkich ludzi. Wtedy osobowość czy tożsamość, o której mówiliśmy, oznaczać będzie takie dyspozycje jak wyobraźnia, wrażliwość, gust.

**-Nie: „Myślę, więc jestem”, ale: „Jestem, bo o mnie o mówią”. Ta – oddająca klimat naszych czasów - parafraza sentencji Kartezjusza sugeruje, że obarcza Pan winą za ten stan rzeczy również media...**

-...jestem ostatni, który by je krytykował. Przecież właśnie w mediach pojawiają się impulsy pokazujące taką prawdę o życiu, której nie znajdzie się w podręcznikach. Nie, media same w sobie nie są winne. Działa tu zjawisko adaptacji do zredukowanych standardów, które opanowało już chyba wszystkie obszary. Przystajemy być wrażliwi na społeczeństwo, na kulturę. Stajemy się - jak mówił Herbert Marcuse – ludźmi jednowymiarowymi.

**- Czy jednak nie one przodują w kreowaniu fałszywych idoli?**

- Ale to od nas zależy, czy tym kreacjom ulegniemy. Jest 50 kanałów, dziesiątki czasopism i otwarty wybór. Nikt nie musi być zakładnikiem mediów. A kto zabrania szkole, rodzinie kształtować w młodych ludziach gust i wyobraźnię?

**- Jak w tym kontekście ocenia Pan konwencję programu Kuby Wojewódzkiego? Młodzież go lubi, ogląda, ale przecież nie ma niezbędnego tu dystansu.**

- Na tego typu konwencję patrzymy najczęściej albo z bezrefleksyjnym zachwytem, bo – jak mówi młodzież – są jaja, albo ją odrzucamy, bo nam się nie podoba. Obie skrajne postawy są najłatwiejsze i zarazem niewłaściwe. Na program Wojewódzkiego należy patrzeć tak, jak Umberto Eco patrzył na komiksy. Komiks, może być degradacją ważnych treści, ale może być też pomostem, który ludziom zdolnym otwiera się tylko na pewien język, te ważne treści przenosi. Kuba Wojewódzki, poza tym że gra rolę trickstera, jest inteligentny, dużo wie i ma kontakty z wartościowymi osobami. Zapraszając ich do programu nie prowadzi z nimi tylko banalnej gry. Prowokacyjne i skandalizujące pytania przeplatają się z troską i zadumą. Mam wrażenie, że tu chodzi o coś więcej niż trywialny spektakl. To jest zresztą głębszy problem. Tu pojawia się fundamentalne pytanie o to, czy powaga nie powinna też żonglować śmiechem, zabawą, prowokacją? Czy edukacja musi być koturnowa? A może warto sięgnąć po środki trickstera? Znaleźć się – jak mówił Kułakowski – między kapłanem a błaznem? Bo przecież nie jest powiedziane, że postawa kapłana jest właściwą postawą wprowadzania w kulturę. Niedawno, pod wpływem Bachtina zaczęto badać obecność śmiechu w szkole. I okazało się, że jeśli jest, to głównie w wymiarze prymitywnym, szyderczym, jednowymiarowym.

**- Tak jak jednowymiarowy jest program Pospieszalskiego.**

- A nie musiałby być. Ale prymitywny użytek można zrobić z każdego dzieła. „Zbrodnię i karę” Dostojewskiego można też potraktować jak kryminał, a w „ Ostatnim tangu w Paryżu” nie widzieć egzystencjalnego, duchowego dramatu, tylko pornografię.

**- Więc w czym tkwi pułapka, w którą większość wpada?**

- Pułapka tkwi w tym, że wszystkie instytucje, nie wyłączając Kościoła, polityki, mediów, szkoły, rodziny uczestniczą w tym, co zostało nazwane gwałtem na refleksyjności. Innymi słowy – ucząc, oduczamy myślenia. Forsujemy banalne uproszczenia i nie obchodzi nas czy ludzie umieją się czymś przejąć. Ten gwałt na refleksyjności jest ponadto sprzężony z symboliczną przemocą. Pewne rzeczy są bowiem pokazywane jako oczywiste i ludzie to kupują. Nasza codzienność i nasze społeczne życie są zdeterminowane przez socjalizację postaw i zachowań, co prowadzi do patologii rządzących nimi mechanizmów. A więc studenci są na studiach, ale nie studiują, bo ich głównym zajęciem jest zaliczenie kolejnych egzaminów. Nauczyciele, także akademicy, nie zaszczepiają głodu wiedzy, bo sami go nie odczuwają.

**- Można wskazać przyczynę tego stanu rzeczy? Określić co było pierwsze? Czy marna edukacja, to skutek marnych czasów, czy odwrotnie, marne czasy są skutkiem marnej edukacji?**

- Powiem brutalnie. Pytanie o to co jest pierwsze o tyle mnie nie interesuje, że jest mniej ważne od pytania: kto jest winien? I tu odpowiedź jest jedna – wszyscy jesteśmy winni. Nie jesteśmy tylko ofiarami tej sytuacji. Jesteśmy jej udziałowcami. Zadowoleni z siebie tkwimy w przeświadczeniu, że pewne instrumenty zadziałają automatycznie i uruchomią mechanizm twórczego rozwoju. Otóż tak nie jest. Nawet demokracja nie uruchamia się automatycznie. Nie ma jej bez demokratycznych postaw ludzi. Ważne jest więc kto winien, a nie kto zaczął.

**- Odpowiedź na to drugie pytanie ułatwi nam głębszą analizę zjawiska.**

- Zgoda, trzeba analizować zjawiska, ale jednak nie w kategoriach przyczynowo-skutkowych. One nie odpowiedzą nam na pytanie o przyczynę uwikłania w procesy, których nie jesteśmy nawet świadomi. Wydziedziczenie z kultury zaczyna się od braku zrozumienia, że jest się wydziedziczonym. Oczywiście, można bez tej świadomości żyć. Jeśli jednak chce się brać odpowiedzialność za własne życie, za własne dzieci, za przyszłość świata, to trzeba zadać sobie pytanie: czy mamy im coś do powiedzenia i jak wygląda nasza komunikacja z innymi ludźmi? Ja również, mając czterystu studentów, zamiast z nimi rozmawiać, wolę zrobić egzamin pisemny. Z różnych względów. Z braku czasu, z powodu kiepskiej zapłaty. Ale to oznacza, że też przykładam rękę do tego, że najważniejsze instytucje edukacyjne i kulturowe tracą swoje podstawowe funkcje. Naszą wyobraźnię zawładnęły plebiscyty, rankingi, klucze interpretacyjne. Myślący człowiek może mieć na maturze więcej kłopotów, niż ten, kto nabił sobie głowę bełkotliwymi schematami. Ta diagnoza nie dotyczy tylko nas. To jest problem globalny.

**- Wśród siedmiu oczekiwań stawianych nauczycielom, autorytet jest na miejscu szóstym. Dlaczego stracił on swoją wartość nawet w oczach tych, którzy z racji wieku tego autorytetu potrzebują?**

- Młodzi ludzie poszukują wzorców, ale nie umieją im stawiać wymagań, bo myśmy ich tego nie nauczyli. I w tym kontekście, media rzeczywiście uczestniczą w procesie spłykania kultury, w jej idolizacji. W te miejsca wchodzi mechanizm cynicznego żerowania i wciągania w płytkie gry ludzi najsłabszych.

**- Często tłumaczy się to i usprawiedliwia odzyskaną wolnością.**

- Człowiek kultury nie może czuć się wolny w przestrzeni, w której króluje banał, fikcja, pozór. W której grozi nam barbarzyństwo.

**- Jaka jest rola Internetu w potęgowaniu tego zagrożenia?**

- Internet jest narzędziem jak każde inne. Nożem można obrać jabłko i zjeść je za smakiem, i można zabić. Internet może sankcjonować bezmyślność, kradzież i twórczą impotencję, ale może też otworzyć przed nami niedostępne przestrzenie i materiały. To jest broń obosieczna.

**- Jest szansa na odwrócenie tego trendu?**

- Nie wiem. Nie potrafię przewidzieć czy zaczniemy o tę szansę walczyć. Radykalni pedagodzy amerykańscy twierdzą, że szkoła musi umieć wskazać takie kultowe wartości, które mogą młodzieży uwodzić. Tymczasem polscy nauczyciele, w większości, nie umieją nawet z młodzieżą rozmawiać.

Czy będą potrafili powiedzieć uczniom nie tylko to, że Orzeszkowa jest ważna, ale także jak czytać i polemizować z Gretkowską? Czy nauczą ich patrzeć inaczej, niż się powszechnie widzi? Niestety, szkoła jest bardzo inercyjna. Zaś zawód nauczyciela jest tym zawodem, który nie korzysta z twórczych, kulturowo bogatych możliwości. W tę niepokojącą tendencję wpisują się również szkoły niepubliczne.

**- Pokolenie naszych dzieci jest dla kultury stracone?**

- Nie tylko dla kultury. Także dla siebie samych. Od wczesnych lat uczestniczą przecież w rytualizacji pozorów.

**- Mam rozumieć, że pointą tej rozmowy jest pesymizm?**

- Przede wszystkim bunt. Bunt przeciw sobie. Nazywam sam siebie zbuntowanym pesymistą. Bo ja też mam pretensję do siebie, że czasem dla wygody, a czasem z troski o własną rodzinę poświęcam mniej czasu studentom, którzy mnie również potrzebują. Głośno trzeba więc powiedzieć, że już na poziomie codzienności coś złego się z nami dzieje. Nie da się reformować wielkich struktur, jeśli nie zreformujemy siebie. Za instytucjami stoją ludzie. Szkoła jest źle urządzona, jeśli urządzają ją ludzie uprawiający oszustwa kulturowe. Trzeba więc rozwijać w sobie potencjał krytyczny i szukać przymierza z tymi, którzy są zaniepokojeni. Trzeba wchodzić w sojusz z ludźmi, którzy albo muszą milczeć, albo marginalizują się sami. I trzeba głośno bić na alarm. W przeciwnym razie grozi nam spisek miernot w edukacji. Także uniwersyteckiej.

**- To coś więcej niż pointa. To posumowanie dwudziestu lat transformacji.**

- Bolesnej transformacji. A tragizm tego doświadczenia mieści się w maksymie: „Miałeś chamie złoty róg”. Powinniśmy ją sobie powtarzać każdego dnia. To jest bolesne pouczenie ze strony Wyspiańskiego, który nie mówi, że „złoty róg” ma elita, że on jest przypisany do miejsc wyjątkowych. Nie, „złoty róg” ma każdy z nas. I młody i stary, i ksiądz i polityk. Tylko rzecz w tym, że ani o tym nie wiemy, ani nie umiemy na nim grać, ani nie dostrzegamy tych, którzy to potrafią. Jeśli jednak chcemy ten autorytet odzyskać dla kultury, dla życia społecznego, dla edukacji, to - nie bacząc na niewygodę życia i niechęć otoczenia – trzeba się przebudzić i w ten róg zadać. To będzie memento wobec siebie samego. Bo nie chodzi przecież o to, by pouczać innych. Chodzi o to, by pokazać że warto pouczać siebie. I w tym właśnie streszcza się istota autorytetu.

*Redaktor Anna Raczyńska  
"Edukacja i Dialog"*

**Wyzwania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej**  
*(przechadzki krytyczne w poszukiwaniu dyskursu dla teorii)*

**Lech Witkowski**



Otrzymujemy książkę, która jest wyjątkowym darem humanisty [...] należy tę książkę wydać, by można było zachwycać się genialnymi wręcz sugestiami, inspiracjami, pomysłami i/lub nie zgadzać się ze stawianymi w niej przez Autora tezami czy hipotezami. [...] Żaden z pedagogów nie byłby w stanie właśnie w taki sposób, jak uczynił to Witkowski, odsłonić innych wymiarów rozumienia autorytetu [...] książka wyznacza niewątpliwie kolejny przełom w humanistycznej debacie naukowej i oby pedagodzy [...] chcieli się choć trochę otworzyć na siebie przez pryzmat często bolesnych o nich i dla nich myśli czy opinii [...].

*prof. zw. dr hab. Bogusław Śliwerski*

Polecamy recenzje: [Recenzje](#)

  
**impuls**  
OFICYNA WYDAWNICZA